

# Cień Nocy

## Rozdział XX: Ból Łba o Poranku

Niektórzy twierdzą, że dobra uczta to taka uczta, po której kucyk budzi się z kacem i łbem bolącym jak po ciosie buzdyganem. Gardło ma być palące, wysuszone i opuchnięte, świat dziwnie głośny, a wzrok rozmazany. Porządny uczujący na drugi dzień nie pamięta niczego, ale wcale nie dziwią go ubrudzone szaty oraz otoczenie składające się z ogarów, nóg od stołu i krzesel. Jeśli zaś szlachetnie urodzony ogier nie zacznie kłać zaraz po otwarciu oczu, to znak wyraźny, że niechybnie jest niemy.

Klacze zaś nie potrafią korzystać z uroków biesiad. Ich organizmy rzekomo nie zostały przez Harmonię do tego przystosowane. W końcu kto kiedykolwiek widział damę, która o poranku budzi się pod stołem w kałuży z zupy, wina i własnego moczu?

Za to wojownicy bez alkoholu nie są w stanie prawidłowo funkcjonować. Dla rycerza niegodnym jest wręcz pamiętać cały przebieg uczty. Chyba, że końcówkę spędził z jakąś klaczą. Niekoniecznie ślubną małżonką.

Tak, Darkness Sword wystarczająco często słyszał takie rzeczy. Szczególnie od lordów, rycerzy i oficerów, którzy akurat chwiali się na nogach i nie odróżniliby urodziwej panny alikorna od zwykłej oślicy.

*Cóż za idioci tak twierdzą. Nigdy więcej, nigdy więcej* – obiecał sobie w myślach Król Nocy.

Dobrze wiedział, że dobre kilkadziesiąt lat temu sam był takim idiotą. Zresztą wielu jego krewnych i przyjaciół nadal z tego nie wyrosła. Choć rzecz jasna po co drugiej popijawie obiecywali poprawę. Oczywiście za kilka uczt wciąż robili to samo.

Mógł z czystym sumieniem stwierdzić, że wesele Dark Mane'a było wydarzeniem bardziej niż udanym. Nie na co dzień miał taką okazję do śmiechu, którego nawet nie musiał szczególnie tłumić, gdyż wszyscy goście byli kompletnie pijani. Najadł się porządnie, wypił za cały oddział OSKN, popisał się talentem wokalnym oraz chyba nie zabił Sundusta. Za to skandal obyczajowy jego synowej nie wyszedł na jaw.

*Całkiem nieźle, auć! Trochę chyba przesadziłem z winem... Ale przynajmniej budzę się we własnym łóżku, bo jest miękko.*

Głowa bolała, a w jej wnętrzu śpiewało stado pijanych kucy ziemskich. Na dodatek śpiewali w charkotliwym języku mrocznych kucyków, jednocześnie tańcząc jakiś dziwny, pijacki

taniec. Gdyby nie wiedział co mu jest, to myślałby, że właśnie umiera na polu bitwy, po stratowaniu przez dwie setki ciężkozbrojnej piechoty. Nigdy co prawda nie został podeptany przez jakieś kuce, ale raz na treningu dostał toporem po łbie i uczucie było podobne, tylko przyjemniejsze.

Ale Jego Wysokość doskonale znał chorobę, która właśnie go męczyła. Bo Jego Wysokość podobnych wrażeń doświadczał już wielokrotnie, szczególnie w młodości, kiedy przynajmniej raz na tydzień szedł wraz ze swoim bratem na klacze, piwo, miód, wino i wszystkie inne produkty regionalne. Kiedy ojciec pytał się co robili, to zawsze odpowiadali, że wspierali gospodarkę Królestwa Nocy. W zasadzie była to prawda. Lokalni przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie byli hojnie nagradzani za swe dobra.

Lekko uchylił jedno oko. Światło nie raziło, w pomieszczeniu było wystarczająco ciemno. Niewiele widział. Obraz przechylał się, rozdawał i rozmazywał. Darkness Sword odważył się podnieść. Z przyzwyczajenia obrócił się w lewo i wyciągnął nogi przed siebie, by spotkały się z pobliskim, mięciutkim dywanem sprowadzonym z Arabii Siodłowej.

ŁUP!

– Kurwa! – zaklął.

– Kto zabrał kołdrę? – usłyszał zaspany głos jakiegoś ogiera.

Granatowy alikorn momentalnie oprzytomniał. Otworzył szeroko oczy i zerwał się z podłogi. Przedmiotem, w który uderzył, spadając ze stołu było krzesło, obecnie doszczętnie zniszczone.

*Spadając ze stołu?!*

Władca podniósł wzrok i panicznie rozejrzał się dookoła. Znajdował się w Halli Jadalnej i nie był sam. Prócz strzegących go gwardzistów, ogierów o kamiennych twarzach, spało tu jeszcze paru gości weselnych, którzy niechybnie zasnęli, upiwszy się alkoholem. Leżeli bądź siedzieli w różnych dziwacznych pozycjach, stanowiąc widok niezwykle malowniczy i w pewnym sensie cieszący oko. W końcu ukazywał dostatek królestwa, które było stać na tak wystawną i udaną ucztę. Jedzenie i picie zniknęło w brzuchach uczujących, a resztki zabrała służba. Brud i psy też gdzieś sobie poszły. Wracała codzienność.

*Moonlight mnie zabije – stwierdził. – Zaraz, zaraz...*

– KOŁDRĘ?! – pisnął.

Przerażony rozejrzał się. Całe szczęście nikt się nie obudził.

Obrócił się ze strachem i dostrzegł młodego, szarego, srebrnogrzywego alikorna, który spał na stole, co chwilę pomrukując przez sen jakieś zupełnie przypadkowe słowa. Jego czarny kaftan z aksamitu dalej lśnił czystością, a grzywa również nie nosiła śladów nocnych hulanek.

*To się nazywa upić się godnie.*

Poczuł się mocno zażenowany. Nie dość, że się spał, to jeszcze ciemność przyjęła go na jego bratanku. Spanie na kimkolwiek należało do rzeczy żalonych i wstydliwych, ale wylegiwanie się na innym ogierze było czymś, co wyśmiewano i zdecydowanie tępiono. Sytuacja była mocno krępująca. Już chciał się oddalić, jak gdyby nigdy nic, ale się powstrzymał. Wiedział, że nic głupiego nie zrobił, ale chciał się dowiedzieć, jak to się stało, że obudził się w takim miejscu. I co robił przed zaśnięciem. Poczuł się też w pewien sposób zobowiązany do ogarnięcia bratanka. Syn Moonshine'a, krew z jego krwi zdecydowanie powinien budzić się w Halli Jadalnej, ale tym konkretnym razem przesadził.

*Nie jestem pewny czy powinienem to robić. I tak się dowie, więc równie dobrze może ruszyć swój ciężki zad, i iść się ogarnąć. W zasadzie nie pamiętam co na ten temat mówi ta pierdolona etykieta, ale czy to ważne? Przynajmniej mogę mu trochę podokuczać. Jak dotąd nigdy nie miałem ku temu okazji... – pomyślał król, nie zastanawiając się nad tym, że jego tok rozumowania został pozbawiony sensu. – Jeśli coś, to przed samym sobą usprawiedliwiam się bólem głowy. A całej reszcie musi wystarczyć tytuł królewski oraz moja armia. Zbroje OSKN aż pachną nowością! I to wszystko moja zasługa!*

Szturchnął Moona kopytem w bok. Młody ogier podniósł łeb i zamrugał zaspanymi oczami. Skrzywił się z niesmakiem. Wyglądał jakby właśnie umierał na kolkę.

– Boli?

– Wasza Wysokość...

– Pytam, czy boli?

– Jak jasna cholera – odpowiedział Hunter. – Nigdy więcej, nigdy nie wypijemy niczego.

Darkness Sword zaśmiał się i natychmiast złapał za łeb. Tępy ból, pulsujący pod czaszką stał się mocniejszy. Każdy gwałtowniejszy ruch sprawiał, że uderzał go niewidzialny młot do wbijania mostowych pali.

– To twój pierwszy raz?

Jego bratanek wytrzeszczył na niego zdziwione oczy. Zdecydowanie nie umknęło mu, że król złamał etykiety i zwracał się do niego w drugiej osobie liczby pojedynczej, zamiast mnogiej.

– Tak, Wasza Wysokość.

– I już nie chcesz więcej pić? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak, Wasza Wysokość.

Błękitnogrzywy uśmiechnął się pobłaźliwie. W końcu rozmawiał zaledwie z wyrośniętym żrebakiem. Z drugiej strony Moonshine Axe w jego wieku był już największym pijakiem w

Mooncastle i opowiadano o nim legendy. Czarny alikorn potrafił jednym haustem opróżnić kufel siwuchy. A wypić ich był w stanie piętnaście pod rząd.

– A to niby dlaczego? – zapytał.

– Wasza Wysokość... My... Nieprzystającym i nieobyczajnym jest budzenie się w takim otoczeniu, miast we własnym łożu. A rzeczy robione pod wpływem trunków nie tylko rozwiązują język, ale i odbierają kontrolę nad poczynaniami własnymi. Kucyki zachowują się niegodnie. Ogiery okrywają hańbą panie swego serca oraz swój ród, czy tak winien zachowywać się ktoś szlachetnie urodzony?

*Jakbym słyszał Moonlight... To na pewno jest mój bratanek?*

Król pokiwał głową. Hunter zdecydowanie zachowywał się wczoraj niegodnie, do tego przez pół nocy robił wujowi za poduszkę, więc miał sporo racji. Z drugiej strony w końcu zaczął przypominać swojego ojca. Sword powiedziałaby wręcz, że pociągnął rodową tradycję. A klaczy serca chyba nie miał, więc nie miał kogo pohańbić. Władca przez chwilę zastanawiał się, czy szary ogier nie próbował mu czegoś zasugerować. Uznał jednak, że to zagadka za trudna na chwilę obecną.

– Chcesz tak po prostu zmarnować swój talent?

– Jaki talent, Wasza Wysokość? – zdziwił się młody ogier.

– Wokalny, Moon.

Zostawił go oniemiałego i zszokowanego. Zaśmiał się lekko na widok rozdziawionej paszczy kuca. Wiedział, że szary alikorn wkrótce się dowie o wszystkich swoich wczorajszych wyczynach. W końcu śpiewać sprośne piosenki i jednocześnie tańczyć na stole ganaszwana[1] to jest naprawdę porządne osiągnięcie.

Tymczasem król ruszył do swoich komnat. Musiał się umyć, przebrać i wypytać żonę oraz straż o tym co robił po pijaku. Kiedy się dowie to będzie mógł z czystym sumieniem udawać, że wszystko z nim dzisiaj w porządku.

Znaczy się – wiedział co robił, ale nie wiedział z kim, kogo i jak długo.

Szedł korytarzem, zataczając się lekko. Gwardziści chcieli mu pomóc, ale kazał im się oddalić. Nie potrzebował pomocy ani ochrony we własnym zamku. Zwłaszcza, że był silniejszy od swoich żołnierzy[2]. Ale armia była potrzebna. Przewaga liczebna to rzecz niezwykle istotna.

W końcu, po wielu trudach, dwóch rozbitych wazonach i jednym przydeptanym kocie udało mu się dotrzeć do sypialni. W zasadzie to król nie wiedział jakim cudem mu się to udało. Ale ucieszył się, kiedy rzucił się na swoje łożo i nie zastał w nim żony, która niechybnie zaczęłaby prawić mu morały na temat jego niewłaściwego prowadzenia się. Była to ostatnia rzecz potrzebna do szczęścia obolałej głowy alikorna.

*Harmonio! Słyszysz moje myśli, stara szmato? Jeśli tak, to zrób coś z tym cholernym kacem! Ja tu, do licha, muszę myśleć!*

Bogini jak zwykle nie odpowiedziała, ani nie pomogła. Była bezużyteczna. Granatowy ogier jęknął boleśnie, jak przystało na męczennika i wtulił łeb w miękką, atlasową poduszkę, wypchaną gęsim puchem.

*Zdrzemnę się godzinkę, a potem się zobaczy...*

\*\*\*

Czasami w życiu się popełni błąd, niekoniecznie z własnej winy. I choć wie się, że robiło się niemal wszystko by do tego nie dopuścić, to konsekwencje są na tyle bolesne, że nie dają spokoju sumieniu. Wyrzuty wiercą w duszy tunele niczym widmowe czerwie, które pragną naszpikować umysł strzałami szaleństwa.

Cierpiał i to bardzo. Gdyby nie zgubił jej śladu we mgle to nigdy by nie stało się to co się stało. Niestety magiczne opary wygrały z jego zmysłami. Przytłumiły węch i słuch oraz całkowicie wyłączyły wzrok. Nawigacja w takich warunkach była niemożliwa. Utracił kontakt z czarną kłaczą jeszcze w lesie. Długo błąkał się nad puszcza, próbując znaleźć mały punkcik poruszający się wśród olch.

I wtedy usłyszał krzyk. Przerażający wrzask pełen strachu i rozpacz. Natychmiast skierował się w tamtą stronę, bijąc powietrze skrzydłami i pikując w wietrznych korytarzach, by zdobyć jak największą prędkość i zdążyć zanim będzie za późno. Czuł wówczas lodowatą ścianę twardego muru oporu, która nie pozwalała mu poruszać się szybciej ani wziąć porządną wdech.

Czy można utopić się w niebiosach? – zadał sobie wówczas to pytanie.

Ale gnał. Na łeb, na szyję, na złamanie karku i wykręcenie stawów skrzydłowych[3]... Bo już wówczas wiedział, że nic nie poszło nie tak, lecz wszystko poszło bardzo nie tak. Pytanie brzmiało – jak bardzo? Jego jedynym marzeniem wówczas było jedynie dotrzeć tam zanim Shad będzie martwa.

A potem ich zobaczył. Opadali ku bagniskom, a raczej alikorn opadała, wlokąc za sobą, wgrzyzonego w jej szyję sporo większego od niej białego potwora ze skrzydłami przypominającymi smocze, czarną grzywą i niepokojąco nienaturalnych oczach. Hualong nigdy wcześniej nie widział czegoś co miało czarne tęczęwki i szkarłatne źrenice.

Ale najważniejszym wówczas nie był fakt, iż nieumarły był brzydki jak końska kupa lecz fakt, iż właśnie umierał ktoś bardzo smokowi drogi. Zareagował instynktownie, wypuszczając z

pyska wielki strumień ognia, który objął wampira niczym szczęki ofiarę. Potwór wypuścił alikorn, którą również musnęły płomienie i wydał z siebie potępieńczy wrzask. Nie dziwota, palenie żywcem musi być bardzo nieprzyjemne, choć ciężko stwierdzić co czuje coś co chodzi i zabija zamiast gnić jak na trupa przystało. Bezwładne ciało klaczy runęło w dół. Zielonołuski chciał popędzić czym prędzej ku niej, ale miał robotę do wykonania.

Zabić. Zabić tą plugawą delegaturę! – brzęczało wówczas w jego czaszce.

Poprawił nieumarłemu kolejną porcją smoczego ognia i z satysfakcją obserwował jak błyskawicznie spalają się mięśnie i inne miękkie tkanki, odsłaniając kości. Kiedy to coś zniknęło w wodzie moczarów było już w formie nie do odratowania dla jakiegokolwiek nekromanty.

*Gdybym był odrobinę mądrzejszy, to palnąłbym ją w ten durny, rogaty łeb i wybił jej z głowy ogonem to polowanie – pomyślał gorzko. – Albo przynajmniej zacząłbym wołać Night, w chwili, w której zorientowałem się, że nie mam zielonego pojęcia gdzie ona jest. Ale nie zrobiłem tego, nie... Czy to moja wina, że nie chciałem słuchać tego „Ty bezmózgi debilu! I cały plan Draconequi wzięli przez ciebie!”?*

Westchnął z goryczą. Na zadane sobie w myślach pytanie odpowiedział twierdząco, co jeszcze bardziej popsło mu nastrój.

*Chyba naprawdę jestem idiotą, który wolał stracić przyjaciółkę, ponieważ boi się, że ta na niego nawrzeszczy... Moją jedyną przyjaciółkę. Nie chcę być sam, a czy ktokolwiek inny mnie zaakceptuje takim jakim jestem? Kuce boją się smoków, a smoki mnie nie chcą.*

Zamachnął się ogonem i uderzył nim w brązową ścianę jaskini. Rozległo się tępe łupnięcie, a kilka kamieni oderwało się od skały. Pieczara kiedyś niechybnie należała do innego smoka, ale gospodarza już od wieków tu nie było. Mógł się przeprowadzić albo po prostu umrzeć.

Była noc, a niebo na dworze zakrywały gęste, ciemnoszare kłęby chmur, które utrudniają lot i pokrywają błony skrzydeł lodowatymi igielkami niebiańskiej wody. Starsi nazywali je Lamentem Harmonii. Ciemność nie stanowiła dla Hualonga żadnej przeszkody. Wrzecionowate źrenice gada rozszerzyły się do granic możliwości, zakrywając szkarłatne tęczęwki niemal w całości. Widział niemal równie dobrze co za dnia.

Położył łeb na złożonych pod kłodą łapach. Nie mógł zasnąć i nie zamierzał. Stał na straży, czuwał. W oddali zawył wilk. Smok odpowiedział mu cichym rykiem. Chętnie udałby się na polowanie, ale nie mógł tego zrobić. Nie mógł zanurzyć kłów w ciepłym, ruchomym i aromatycznym cieple sarenki, wypełnionym ożywczą krwią, i smakowitym mięsem.

*A może powinienem był poszukać tamtej klaczy, której imienia nawet już nie pamiętam? Gdyby cholerna kobyła się wtedy nie zgubiła i nie dała zabić jak idiotka, to Night byłaby teraz cała i zdrowa...*

– Jestem kretynem. Jestem ostatnim idiotą, który zasługuje na zostanie pasztetem i kurwą – wysyczał z za zaciśniętych kłów.

Zielonołuski nie wiedział do końca co oznacza to ostatnie słowo, ale Night Shadow często używała go jako określenia na nie lubiane kucyki. Uznał tedy, iż musi być to jakiś zamiennik słowa „ostatni debil”.

Ze zdziwieniem odkrył, że z nozdrzy wypływają mu kłęбки pary. Noce robiły się coraz zimniejsze. Nadchodziła jesień, piękna, złota i najeżona smakowitymi stadami kuropatw, dzików, i jeleniowatych. Zaprawiona obfitością lata zwierzyzna będzie tłuszcikiem i powolna, idealna do konsumpcji. Obliznął pysk na myśl o przypalonym, ociekającym płynem surowiczym mięsie jeszcze dychającej kozicy.

*Jaka szkoda, że szlak nie wypada przez góry. Kozy, muflony, koziorożce. Pychotka. Zwłaszcza z majerankiem, tymiankiem i rozmarynem. Ale może chociaż w tym Królestwie Słońca mają jarzabki... Całe wieki ich nie jadłem.*

Niedaleko wyjścia dostrzegł kroczącego niezgrabnie sieciarza. Splunął ogniem, przysmażając jaskiniowego pająka. Stawonóg zdechł, zmieniając się w kupkę popiołu.

*Shad nienawidzi tych gówien. Zabijając je, robię dobry uczynek* – stwierdził w myślach i uśmiechnął się.

Jako istota drapieżna lubił polować i obserwować jak jego ofiary przekraczały cienką barierę pomiędzy życiem a śmiercią. Dostrzegał ulotne piękno w ostatnim błysku w oko, w kwikach i jazgotach, które nagle kończą się głuchą ciszą. Gasnące ciepło, oddech, który przyspiesza by ucichnąć raz na zawsze. Tak, smok kochał zabijać.

*„Kiedy Nienazwane Istoty odwróciły się od Harmonii i Chaosu, ci wpadli w gniew i wspólnymi siłami stworzyli smoczą rasę, by zniszczyła niewiernych. Bogowie dali nam ostre, zakrzywione szpony, idealne do chwytania i przytrzymywania ofiar, ostre kły do rozrywania mięsa, zdolność do ziania ogniem byśmy siali dzieło zniszczenia ku ich czci i chwale. Naszych łusek nie przebije zwykły oręż, a ich blask w promieniach Słońca oślepi przeciwnika. Ofiarowano naszej, smoczej rasie potężne skrzydła, których mięśnie i magia są zdolne unieść nas w powietrze, bo wybrano nas na władców świata i przestworzy, jako że Bogowie stworzyli nas na swój obraz i podobieństwo[4]. Usunęliśmy Nienazwanych z kart historii i sami zapomnieliśmy już kim byli. W nagrodę Chaos i Harmonia przekształcili ten świat, tworząc krainę Wiecznych Łowów...”* – Hualong prychnął na wspomnienie słów jednego ze starszych. – *I pomyśleć, że wyrzucili mnie ze stada, bo stwierdziłem, że gad jest kretynem, skoro wierzy w takie bzdury. „A potem Chaos i Harmonia pokłócili się. On stworzył Draconequi by wypaczyły świat, a ona kucyki by coś tam”* – zajączkał w myślach. – *Po cholere tworzyć kucyki? Chyba tylko by użyźniały glebę, bo tego mięsa się jeść nie da!*

Przyłapał się na tym, że zaczął mimo woli warczeć. Nie wiedział, czy jest smutny, czy wściekły. Miał ochotę coś zniszczyć, chociażby tę jaskinię. Ale była to kolejna rzecz, której

zrobić nie mógł. Musiał być przytomny i czekać. Nie mógł nawet zanurzyć się w zbawiennym śnie, który pozwala zapomnieć i zniknąć przynajmniej na chwilę.

*Całe moje życie to jedna wielka porażka. Moi przyjaciele to jelita baranie, którzy mnie zostawili i nie pomogli, kiedy potrzebowałem ich wsparcia. Nie, to nie byli przyjaciele. To były zwykłe smoki. Tak jak tamta szara klacz była zwykłym kucykiem, a nie przyjacielem. Zwykłych istot się nie żałuje. Zwykłe istoty giną samotnie, gasną jak podpalone krzewy, kiedy spadną na nie Łzy Harmonii. Przyjaciół się nie zostawia. Z przyjaciółmi się umiera. A gdzie byłem ja, kiedy moja jedyna przyjaciółka umierała? Jesteś wredną ździrą, Harmonio. Komu pomagasz? Bo wiem, że walczysz przeciwko nam. I ja tę walkę przyjmę z przyjemnością.*

Oddechnął z ulgą. Pocieszyła go myśl, że ma wroga, cel w życiu i bitwę do wygrania. Szansę na odkupienie win. Nie chciał już więcej czuć się podłym, nic nie wartym, słabym smokiem.

Wstał i wyszedł przed jaskinię. Musiał oddechnąć świeżym powietrzem i rozruszać zdrętwiałe kończyny. Jego rasa choć mogła spać latami, to poza stanem letargu potrzebowała dużej dawki ruchu.

Dookoła samotnej góry, niezbyt wysokiej rozpościerał się gęsty las. Mimo wszystko chłodny powiew wiatru uderzył go w pysk. Powitał go jak starego znajomego. Ogniem i rykiem. Fosforyzujące, żółte światła oczu, migające pomiędzy drzewami, zgasły. Zwierzyna uciekła. Wszystko co mogło oddaliło się czym prędzej. Nikt nie chciał stanąć pomiędzy wnerwionym smokiem a jego obszarem destrukcji.

Stanął na tylnych łapach i szeroko rozpostarł skrzydła. Zaryczał ponownie i wypuścił kolejny pióropusz ognia. Musiał wyrzucić to z siebie, pozbyć się palącego uczucia nienawiści, jakie załęgło się w trzewiach. A pełne ignistrum, narząd wytwarzający smoczy ogień, pogłębiało to uczucie gorąca.

Opadł z powrotem na cztery nogi. Złożył skrzydła, moszcząc je sobie wygodnie na grzbiecie. Zrobił głęboki wdech i wydech, radośnie przyjmując zimne, niczym woda z górskiego strumienia, powietrze. Uniósł wyżej rogaty łeb, spoglądając w niebo przysłonięte chmurami. Zbierało się na deszcz. Ucieszyła go ta wiadomość, dana przez naturę.

*Ogień wypala słabość, a woda zmywa ślady...*

Odwrócił się i z powrotem wczułgał do groty.

Z troską rzucił okiem na czarną klacz alikorna. Klacz miała niegdyś długą, jasnozieloną grzywę. Dalej miała. Nieco krótszą i z poczerniałymi, cuchnącymi spalenizną końcówkami. Oddychała ciężko i rzęzała przez sen. Najwyraźniej rozległe, czerwone oparzenie z boku szyi sprawiało jej ogromny ból.

Smok nie mógł nic na to poradzić. Kiedy zaatakował wampira niechcący trafił i ją. Miało to też dobre skutki, takie jak chociażby to, że nie wykrwawiła się na śmierć. Zważywszy na to,



że smoki przypalały swoje rany, to miało to nawet jakiś sens. A teraz Hualong przekonał się, że metoda działa również na kucyki. Odnotował to sobie w pamięci. W końcu mogło przydać się w przyszłości.

*Dobrze, że tam było to cholerne bagno. Wywiniesz się z tego, Night. Taka zaraza jak ty nie może sobie tak po prostu umrzeć i bezkarnie zostawić mnie samego.*

\*\*\*

– Moonlight, Najdroższa! Ja ciebie naprawdę proszę i błagam... Ale czy nie możesz na mnie nawrzeszczyć jutro, a nie dzisiaj? Świat się od tego nie zawali, a moja głowa zniesie to o wiele lepiej!

Fioletowa klacz prychnęła z niezadowoleniem. W zielonych oczach dostrzegła wściekłość. Przełknął ślinę i przygotował przeczulone uszy na kolejną dawkę pisków i jazgotów. Królowa była bardzo niezadowolona i wiedział, że szybko nie zmieni nastawienia.

Ledwie się położył, a już do niego przyszła, ściągnęła atlasową kołdrę i zaczęła popisywać się talentem do musztrowania nieposłusznych kucyków.

*Cholera, domyślałem się, że ma szpiegów, ale kto jej doniósł gdzie jestem. Jak wykryję gagatka, to na pal nabiję! Mógł poczekać jeszcze dwie godziny. Jakby mnie obudziła tuż przed śniadaniem, to bym nawet bardzo nie narzekał.*

Niestety Królowa stała przed nim i choć cieszyło go, że czuje się na tyle dobrze, by być niemiłą dla swojego pana i władcy, to wolałby by mówiła nieco ciszej. Każda wyższa nuta w jej głosie była dla niego torturą, kiedy wślizgiwała się przez ucho zewnętrzne, przez środkowe, do wewnętrznego, by wreszcie swoimi drganiem poruszyć mózg, który zdawał się być obrzęknięty i zatruty, co skutkowało ogromnym cierpieniem.

*Gdyby dała mi trochę czasu na sen i porządną regenerację...*

– Nie. Usłyszycie naszą dezaprobatę teraz, byście dobrze zapamiętali nasz słuszny gniew spowodowany waszym karygodnym zachowaniem – rzekła akcentując pierwsze sylaby.

Darkness Sword spuścił obolały, szumiący łeb. Nie odważył się spojrzeć jej w oczy.

– Czy to grzech bawić się dobrze na weselu własnego syna? – zapytał cicho.

– Król winien zachowywać się godnie. Dawać przykład swoim kucom. Świętowanie ceremonii zaślubin naszego syna jest rzeczą ważną i godziwą. Jednakże nie wypada, by alikorn wysokiego rodu zachowywał się niczym ziemski kuc po pięciu beczkach podłej gorzałki.

Granatowy ogier zastanawiał się nad odpowiedzią. Wiedział jedno – „Pierwszy raz się upiłem, że robisz mi takie sceny, kobyło?!” nie będzie dobrym pomysłem. Nie miał jednak wystarczającej przytomności umysłu do wymyślenia czegokolwiek innego.

– Pierwszy raz się upiłem, Pani? Czy ja pierwszy i ostatni obudziłem się rano pod stołem. Ba! Ma to na sumieniu większość dzielnych ogierów ze szlacheckich rodów. Nawet mój bratanek. Dlaczego ja miałbym być pozbawiony tego przywileju?

Róg Moonlight Dust załśnił niebezpiecznie. Sword wiedział, że przesadził. Wiedział, że zostanie ukarany za swoją bezczelność. I miał to w obecnej chwili głęboko w zadzie. W końcu żona na pewno mu wszystko wybaczy, kiedy tylko wytrzeźwieje, przeprosi ją i okłamie, że nigdy więcej pić nie będzie.

– Dlaczego?! Bo zachowywaliście się jak ostatni, ostatni... – klacz wrzasnęła, by umilknąć, kiedy zabrakło jej odpowiednio przyzwoitego słowa.

*Idiota?* – dokończył za nią w myślach.

Zaczął się coraz mocniej zastanawiać co robił. Generalnie to po każdej większej uczcie żona robiła mu awanturę. Ale Moonlight krzyczała bardzo rzadko. Zazwyczaj, kiedy była na niego zła mówiła lekko podniesionym głosem o lodowatej barwie i posyłała mu spojrzenia, które mogły zabić. Mało co wyprowadzało ją z równowagi. Darkness Sword doszedł do wniosku, że musiał zrobić coś bardzo złego. Co najmniej kogoś zabić albo poklepać po zadzie pannę młodą czy inną urodziwą klacz. Zważywszy na obolały łeb i suchość w paszczy, które świadczyły o znacznym przedawkowaniu wina było to całkiem prawdopodobne.

– Tak właściwie, to co ja takiego zrobiłem?

– Jeszcze się nas pytacie co zrobiliście? – warknęła.

Alikorn skinął łbem. Nie chciał mówić zbyt dużo i dolewać jeszcze oliwy do ognia. Wolał czekać aż gniew Dust samoistnie się ulotni.

Klacz westchnęła i usiadła na łożu obok niego. Spróbował objąć ją skrzydłem, ale Królowa odtrąciła go. Zaczęła opowiadać:

– Byliście już mocno oddani w łaskę wina, kiedy szliśmy na pokładziny. Zachowaliście jednak jasność umysłu i zachowywaliście się podczas ceremonii w miarę godnie i dostojnie. W miarę, bo w pewnym momencie prawie zaczęliście się śmiać...

To pamiętał. Rzeczywiście, widok pyska Dark Mane'a na widok swojej nagiej i bardzo chętnej żony zapewne zapamięta do końca życia. To było paniczne przerażenie i pragnienie śmierci. Nie wyłączając tej w męczarniach.

– Ale jakoś zapanowaliście nad sobą, choć wykrzywienie waszych ust zdecydowanie nie przystawało władcy kraju i ojcu pana młodego – kontynuowała. – Niestety, kiedy tylko wróciliśmy

do Halli Jadalnej to się zaczęło – jęknęła boleśnie – poczęliście wnet ucztować i pić za stu! Za stu, Wasza Wysokość! Założyliście się z młodym Moon Hunterem rodu Mooncastle kto wypije więcej...

– I kto wygrał? – przerwał jej, za co posłała mu jedno z TYCH spojrzeń.

Skulił się i położył uszy po sobie. Uznał, że przynajmniej powinien wyglądać na zawstydzonego. Klacz skrzywiła się. Wyraźnie się nim teraz brzydziła.

– Nikt nie wygrał. W pewnym momencie przzerwaliście, wskoczyliście na stół i zaczęliście tańczyć sanhoofrona[5]. Do tego śpiewaliście tę głupawą piosenkę o knurze... Aha, byliście klaczą.

*O kurwa... Dobra, jest się czego wstydzić.*

– W zasadzie to dalej niezrozumiałym dla nas jest jakim cudem ten młody ogier, który był nietrzeźwy już od paru pucharów, bo wcześniej płaśał sobie ganaszowana, również po stole, był w stanie wykonywać takie pląsy.

– To u nas rodzinne – wyjaśnił jej z nieskrywaną dumą w głosie.

Klacz wytrzeszczyła swoje zielone oczy i machnęła głową, strzepując z prawego kosmyk błękitnych włosów, który wyrwał się spod jarzma onyksowej siateczki, podtrzymującej fryzurę Królowej.

*Moja piękna żona... Jak ona to robi, że niemal zawsze wygląda doskonale?*

– Tak, zauważyliśmy. Nasz i wasz syn również przejawia takie niegodne zachowania. Moglibyście coś z tym zrobić.

– Nasz syn pada po najwyżej pięciu kielichach – prychnął pogardliwie. – Sam wiem, bo z nim piłem.

Szybko zorientował się, że palnął głupotę.

– Jesteście bardzo nieodpowiedzialnym ojcem, Wasza Wysokość. I nieodpowiedzialnym władcą.

Przez chwilę namyślał się nad odpowiedzią, szukając na freskach, pokrywających sklepienie sypialni, jakichś wskazówek. Niestety Harmonia na tle nocnego nieba jak zwykle była bezużyteczną boginią. Aczkolwiek stanowiła wcale ładny widoczek. Malarz bez wątplenia wiedział jak wygląda ładna klacz.

*Siedzi sobie w Krainie Wiecznego Lata i żre jabłka w miodzie. Robi coś pożytecznego? No chyba nie! A do niej to pretensji nikt nie ma. Właśnie... Właśnie. Dzięki niech będą tobie, Harmonio Mądra!*

– Widzicie, Pani... Po pierwsze, to ja jestem królem, więc to ja ustaliam co w tym państwie wolno, a co nie. – Królowa prychnęła, ale nie skomentowała – Po drugie, przestań mówić do mnie w liczbie mnogiej, bo czuję się jak na jakiś obradach! A ja ich nienawidzę! Po trzecie, tak, zachowałem się jak kretyn. Nie ja pierwszy, nie ostatni, ale to właśnie ja doprowadzę Królestwo Nocy do potęgi. Nawet kosztem własnym i własnej rodziny! – ostatnie słowa niemal wykrzyczał jej w twarz.

Na Moonlight nie zrobiło to wrażenia albo po prostu nie dała tego po sobie poznać. Jedynie rozszerzyła swoje drobne chrapy w wyrazie irytacji. Gdyby nie wiedziała gdzie jest jej miejsce, to niechybnie walnęłaby go w pysk. Całe szczęście Moonlight Dust była rozsądna i dobrze wychowana. Darkness Sword zanotował sobie w głowie, że powinien podziękować Harmonii, za to, iż żona go nie bije.

Wbił wzrok w jej suknię z lawendowej koronki. Sprezentował jej ją na siedemdziesiąte urodziny. Dalej leżała idealnie.

– Dobrze, dobrze. Co mam powiedzieć? Co mam zrobić?

– Macie zachowywać się godnie i poszerzyć horyzonty swoich zainteresowań o własną rodzinę. Macie nie tylko obowiązki wobec państwa, Wasza Wysokość.

Błękitnogrzywy skinął łbem. Dust miała nieco racji. Nawet więcej niż nieco. Rzeczywiście, przez te wszystkie lata głównie zajmował się Królestwem Nocy, a jego życie rodzinne ograniczało się do płodzenia potomków i korzystania z uroków bardzo ładnej żony. Nie widział jednak w tym nic złego. W końcu wiele spraw rodzinnych łączyło się z tymi wagi państwowej. Jego brat był jednym z jego ważniejszych dowódców wojskowych oraz często zastępował go w jego imieniu. Dla swoich żrebiąt też miał całkiem rozbudowane plany. Zresztą szukał swojej córki, więc Moonlight nie powinna była mu zarzucać, iż w tej sprawie nie zrobił nic. Syn korzystnie się ożenił, a niedługo ruszy ze swoją pierwszą misją dyplomatyczną, można by więc powiedzieć, że wręcz rysowała się przed nim świetlana przyszłość. Zaś samej klaczy Król Nocy poświęcał bardzo dużo zainteresowania, pomijając krótką przerwę spowodowaną jego małym konfliktem z jej rodziną, który miał skutek śmiertelny dla brata fioletowej alikorn.

Z drugiej strony wiedział, że rzadko kiedy z nimi rozmawiał, choć wiedział o nich wszystko. W końcu za coś płacił szpiegom.

– Dobrze, postaram się – wymruczał w końcu.

Klacz uśmiechnęła się lekko. Wstała i niemal bezszelestnie stąpając na czubkach kopyt dotarła do drzwi. Odwróciła łeb i rzuciła cicho:

– A teraz się pospiesz i szybko doprowadź do porządku. Niebawem śniadanie. Nie chcesz chyba przegapić tej jakże ważnej części dnia. Zwłaszcza, że to czas wręczania ślubnych prezentów.

Granatowy ogier odetchnął z ulgą.

\*\*\*

Zamek Mooncastle nigdy mu się nie podobał. Uważał go za zbyt surowy, prosty i ciemny. Czerń, szarość i błękit – te trzy kolory przeważały we wnętrzu budowli. Z zewnątrz dom Władców Nocy prezentował się również mało urodziwie. Mury obronne, wysokie wieże i nieociosany kamień użyty jako główny budulec. Czarno-szara warownia, którą ciężko byłoby oblegać, a która po zmroku idealnie nadawałaby się na przerażający, nawiedzony przez duchy i demony zamek złego czarnoksiężnika z opowiastki dla żrebiąt. Krużganki wyglądały topornie w porównaniu do swych filigranowych odpowiedników z Firegard. Ogrody zamkowa jego zdaniem były kpina.

*Roślinność jak w pierwszym, lepszym z brzegu lesie w tym kraju, ino nieco lepiej zadbana, dwie żwirowe alejki na krzyż i oni nazywają to ogrodami? Czy te niecywilizowane kuce widziały kiedykolwiek klomby róż o herbacianych płatkach i szkarłatnych pędach? Wątpię.*

Omiótł pogardliwym wzrokiem komnatę, którą mu tutaj przydzielono. Łoże z baldachimem z błękitną pościelą, meble z cieniodrzewa i cholerne czarno-błękitne kafelki. Dwa spore okna, przez które wpadało niewiele światła. W Królestwie Nocy Słońce świeciło słabo, a niebo wiecznie zakrywały chmury. Deszcz lał często, a zimny i porywisty wiatr pojawiał się co drugi bądź trzeci dzień.

I choć wiedział, że po ulicach nie chadzały tu białe niedźwiedzie, których w ogóle w tym państwie uświadczyc nie było można, to wcale nie dziwił się, iż południowi kupcy z takimi wieściami stąd powracali. Dziwił się za to mrocznym kucykom, że ciągle próbują podbić kraj mrozu, drzew iglastych i wiecznego nieurodzaju.

Co najgorsze, Sundust Afternoon dobrze wiedział, że w Mooncastle panuje klimat łagodny i ciepły, w porównaniu do reszty Nocy. Nie dziwota, znajdowało się na południowym zachodzie kraju. Złoty ogier nie chciał wiedzieć jak wyglądają regiony najbardziej wysunięte na północ. Wiedział tylko, że niedźwiedzie dalej były tam brązowe.

Cieszył się, że wyjeżdża jutro o świcie. Miał już szczerze dosyć tego miejsca, które oferowało tylko jedną rzecz. Reumatyzm.

Proste jadlo, w dodatku monotonne i napoje o silnym posmaku goryczy. Już nie mówiąc o tym, że ozdób na stołach niemal brakowało. Rzeźby, arrasy, gobeliny... Wszędzie tylko sceny bitewne. Harmonia w zamkowej kaplicy? Jej najgorsze oblicze, Harmonia Gniewna. Miedzianogrzywy miał wrażenie, że cała kultura Nocy opiera się na wojnie, oblężeniach i cholera wie czym jeszcze.

*W sumie nie może opierać się na rolnictwie. A o kopalniach i wycince lasu ani pisać za bardzo nie można, ani śpiewać. A cóż... Nic innego poza tym i wojną te kuce nie robią...*

Rozmowy z Darkness Swordem były dla niego męczarnią. Cały czas miał wrażenie, że władca tej krainy go próbuje zbyć, nie słuchać. Już nie wspominając o rażących uchybieniach w etykietce, jakich się dopuszczał. Sundust prychnął. Miał powyżej uszu tego aroganckiego, granatowego alikorna. Gdyby był trochę młodszy, to pomyślałby, że Sword jest pijaczną i idiotą. Ale Afternoon już trochę po tym świecie kłusował i wiedział, że ktoś, coś, gdzieś. Niestety nie wiedział kto, co i gdzie. Bardzo trapiło to jego umysł, ponieważ bez wątpienia te rozmowy nie spowodują, iż konflikt o ziemie Zmian zniknie. Toczyli jakąś grę, a on na razie przegrywał.

*Zachód pójdzie za mną, to za daleko od Nocy by Darkness opanował te ziemie. A i lordowie nie zechcą jego władzy. Za duże różnice kulturowe. Szlachta nie zechce systemu, w którym ktoś zamyka im usta, odbiera prawa i przywileje – stwierdził z ulgą.*

Przeczesał sierść zgrzeblem. Musiała się błyszczeć jak róg jednorożca. Przejrzał się w zwierciadło. Dostrzegł pysk potężnego alikorna o złocistych oczach i oklapniętych przez noc rudych lokach. Miał delikatną, niemal kobylą urodę, co kontrastowało z jego wzrostem i umięśnionym ciałem. Przez imponujący róg ogiera przepłynęła wiązka pomarańczowej magii, która objęła jego grzywę nadając jej objętość i wygląd. Teraz przypominała gorejącą rzekę płynnej, falującej miedzi.

*Proste zaklęcie... A jak poprawia wizerunek.*

Zdjął regalia z nocnej szafki. Korona z czerwonego złota wylądowała na jego łbie; metalowe, wiecznie płonące kwiaty. Ryngraf wygodnie objął kłąb chłodnym uściskiem i opadł na pierś. Poślizgane buty otoczyły kopyta, chroniąc je przed zgubnymi wpływami zimna, brudu i wilgoci.

Przywdział aksamitny kubrak i jedwabną derkę. Na grzbiet narzucił swój karmazynowy płaszcz obszyty gronostajami. Z zadowoleniem skinął łbem.

*Wreszcie wyglądam wystarczająco dostojnie, a nie jak jakaś klaczka.*

Zawsze irytowało go, że wygląda jak baba. Niestety na to wpływu nie miał. Kiedy był młodszy miał spore kompleksy na punkcie swojego wizerunku. Szczególnie, kiedy przechodził szkolenie wojskowe. Oczywiście nikt nie odważył się powiedzieć mu w pysk, co o nim myśli. Ale wiedział co szeptano po koszarach. Mógłby oczywiście wymordować ich wszystkich, tylko czy to by coś dało? Zdawał sobie sprawę, że nie. I zaciskał zęby, chcąc pokazać wszystkim na ile go stać.

*I udowodniłem. Pokazałem im wszystkim. Od lat nikt się nie śmieje. Nikt.*

Dziwiło go jedynie, że jego syn nie ma tych samych problemów co on w młodości, choć rysy pyska i kręconą grzywę odziedziczył po ojcu.

*Kuce się zmieniły? Wątpię. Boją się mego gniewu? Phi! A gniewu mojego ojca się nie bali? To po prostu jedna z tych bezsensownych rzeczy, które należy przyjąć do wiadomości i nie zastanawiać się nad ich działaniem. Właściwie... Nic nie ma sensu, nic. Rodzimy się, uczymy się jak przejąc schedę po nieśmiertelnych rodzicach, którzy i tak kiedyś umrą, przejmujemy władzę, płodzimy własne potomstwo, które obejmie ją po nas, kiedy wyciągniemy kopyta, a wyciągniemy niechybnie. W międzyczasie doznajemy różnych przykrości i przyjemności. Kłócimy się z sąsiadami, a z naszej winy nasi poddani żyją krócej. I tak by umarli... Czy jest w tym jakaś celowość, jakiś plan? Nie.*

Przypomniał sobie, żeby przed zejściem na śniadanie kazać służbie przynieść prezent ślubny dla królewicza Dark Mane'a. Nigdy z młodym ogierem nie rozmawiał, nie znał go. Ale obyczaj nakazywał życzyć mu szczęścia na nowej drodze życia oraz wręczyć odpowiednio kosztowny podarek. Nie zrobienie tego byłoby czymś więcej niż drobnym nietaktem. Podchodziłoby pod obrazę majestatu nie tylko dziedzica Tronu Nocy, ale i samego króla Darkness Sworda.

*A może i życie ma sens? A jego celem jest jak największe umilenie krótkich żywotów swoich bliskich, swoich poddanych i siebie samego. Niby i jest to głupie i mało wzniosłe. Ale kto twierdzi, że wolałby żyć w bólu i cierpieniu, miast pławić się w szczęściu i radości, ten kłamie albo cierpi na chorobę psychiczną.*

Zaśmiał się w duchu. Był już za stary na naiwne, idealistyczne podejście do życia. Znał ten świat na tyle dobrze, że nie dziwiło go to, iż kuce mordują się by mieć choć odrobinę lepiej albo i bez powodu. Z zawiści, nienawiści oraz głupoty. Ba! Wiedział, że nie da się by wszyscy byli szczęśliwi. Dlatego należało dbać o względny dobrobyt obywateli Królestwa Słońca, bezwzględny własny i o wszystko co najlepsze dla najbliższej rodziny, by umierać ze świadomością, iż zrobiło się to co należy i by nie bać się co przyniesie noc dla tych, którzy żyją, zwłaszcza dla własnych dzieci.

\*\*\*

Komnata, którą im przydzielono była jego zwykłą sypialnią. Ojciec uznał, że jest wystarczająco duża i czysta, by móc powitać lady Darksun, zaś sam Dark Mane nie miał zamiaru przeprowadzać się w inne rejony zamku. Tu miał swoje rzeczy i swoją broń zgromadzoną przez całe życie. Jego oręż wisiał na ścianach. Miał tego naprawdę sporą kolekcję, ponieważ z każdej okazji wszyscy zawsze dawali mu miecze, topory, berdysze, giewie, sztylety i temu podobne rzeczy. Oczywiście wykonane z najlepszych surowców i nierzadko będące nieużytecznymi w walce błyskotkami. Niemniej jednak, kary ogier uważał, że jako dekoracje sprawdzają się znakomicie. Jeśli ktoś nie obdarował go czymś ostrym, to przynajmniej dał mu jakąś parę karwaszy, naramienników albo chociaż napierśnik wysadzany rubinami. Za wyjątkiem matki i Moon Huntera. Od niej otrzymywał różne dworskie szaty.

Koniecznien z bufiastymi rękawami. Jego kuzyn zaś próbował zarazić go pasją do czytania. Księgi kurzyły się na półce. Oddałby je do biblioteki, ale nie chciał aż tak bardzo ranić szarego alikorna.

Tak, królewicz bardzo lubił swoją komnatę. Teraz jednak zaczął lubić ją o wiele mniej, a to ze względu na obecność jednego mebla. Wielkiego łoża z baldachimem w barwach rodów Mooncastle i Darksun. Mogłoby się w nim spokojnie pomieścić sześć kucyków, choć Dark nie próbował, więc nie był tego tak do końca pewien. Teraz zajmowały je dwa kuce i Mane był bardzo niezadowolony, iż był jednym z nich.

Leżał w jej objęciach i nie odważył się poruszyć, paraliżowany strachem, iż małżonka obudzi się i ponownie zacznie go męczyć. Tę noc mógł opisać jednym słowem. To po prostu było upokorzenie. Kopulowanie na oczach całego dworu jest zabawne, jeśli jest się oglądającym. Jeśli jest się niemal gwałconym przez zakochaną w tobie po uszy klacz to staje się to nieprzyjemne, dołujące i wpędzające w załamanie nerwowe. I choć niby mógł czuć pewną dumę, że zadaniu podołał, skonsumował, nie zemdłał i nie okrył hańbą swego rodu, to Dark Mane rodu Mooncastle czuł jedynie przerażenie swoim nowym życiem.

Granatowa klacz spała spokojnie. Najwyraźniej śniła o czymś przyjemnym, ponieważ uśmiechała się lekko. Jej młode, nagie ciało, okryte częściowo jedynie cieniutką kołdrą stanowiłoby piękny widok, gdyby nie była jego żoną. Gdyby nie był nią uwiązany do końca swoich dni. W szczęściu i chorobie... Będzie musiał dbać o nią i dawać jej kolejne żrebaki, by miała coś do roboty.

To brzmiało niczym koszmar. Tylko każdy koszmar się kiedyś skończy pobudką. A jego małżeństwo zakończy dopiero czyjaś śmierć. Złotooki miał nadzieję, że nie jego.

Nigdy nie chciał mieć żrebiąt. I nie miał pojęcia jak to się stało, że teraz będzie je miał. W końcu krył już wiele klaczy i nigdy wcześniej nie słyszał, by któraś zaszła w ciążę. Uznał to za niezbity dowód na to, iż Diamond Lady złą kobyłą była, która tym sposobem postanowiła pozbawić go wolności i godności. To przecież nie mógł być przypadek, że przydarzyło mu się to akurat z nią.

Purpurowogrzywa alikorn była jedyną przedstawicielką jego rasy, z którą obcował. W normalnych warunkach korzystał z uroku klaczy jednoroźców, ponieważ w pegazach nie gustował, a ziemskimi się brzydził. Skrzydłorogich panien pilnowano, jak i one same się pilnowały, i bez ślubu można było co najmniej je całować w kopyta. Ale Diamond Lady rodu Darksun nie tylko była ładna i mu się spodobała, ale i on spodobał się jej. Pewnego wieczoru sama do niego przyszła. A dalej jakoś tak wyszło. No przecież nie mógł nie skorzystać z takiej okazji. Fakt, była nieco za młoda, niedoświadczona, na dodatek dziewica, a królewicz ich nie lubił, ale... Miała najlepszy zad jak stąd do Equestrii. Bardzo pociągający róg i podniecające skrzydła.

Myślał, że będzie kolejną rozrywką na zimną, samotną noc albo i kilka takich nocy. To były bardzo przyjemne chwile. Ale nie chciał ich powtarzać. Dark nie lubił rutyny, a ponieważ nie



należał do ogierów pomysłowych, to preferował krótkotrwałe związki z różnymi ładnymi klaczami.

Ta przygoda nauczyła go jednemu – nie należy sypiać z córkami ważniejszych lordów. Partnerki należy dobierać rozważnie, tak by ewentualne konsekwencje znajomości dotyczyły jedynie ich. Niestety, mądry ogier po szkodzie.

*Nie dość, że muszę się męczyć z tą samą klaczą, która nie da mi świętego spokoju, przez całe życie, to jeszcze pewnie będę musiał ją zażrebiać co rok. A potem te hordy małych upierdliwców będą mnie gonić i wołać „Tata”! – pomyślał z goryczą – Już wołałbym by mnie ojciec za karę wywałaszyl. Ale nie! Cholerny władca musiał mnie skazać na nią. Ta kobyła mnie wymiętoli na śmierć. Tylko by się przytulała, całowała i chędożyła, cholerna gramatka!*

Różowe oko otworzyło się. Uśmiech na pysku Lady poszerzył się jeszcze bardziej. Miała ładne, śnieżnobiałe cęgi. Podwinęła pod siebie przednie kończyny i przyjęła pozycję pólsiedzłą.

– Czy coś nas ominęło? – zapytała swoim melodyjnym głosem.

– Nie, zdecydowanie nie – odpowiedział, po czym dodał szybko. – Zaraz śniadanie, wypada nam na nim być.

Klacz spojrzła na niego z niekłamanym wyrzutem, który pokazał mu jasno, iż miała zupełnie inne plany na chwilę obecną. Plan, który zdecydowanie nie był ubieraniem się, myciem i czesaniem.

*Jeszcze tylko dziś, jutro i wyjeżdżam do Equestrii. Jeśli szczęście mi dopisze, to przez ten czas ona łaskawie umrze. Albo uzna, iż się jej nie podobam. Wszystko jedno.*

Wstała i rzuciła z siebie kołdrę, prezentując się w całej okazałości. Odrzuciła głowę w tył i w górę, niczym wyjąca wilczyca. Kaskada purpurowych włosów opadła w dół. Rozpuszczone sięgały klaczy za nadgarstki, zaś długi ogon włókł się po ziemi.

– Mamy tylko dwa dni, zanim mnie opuścisz – mruknęła z niezadowoleniem. – Musimy wykorzystać ten czas bardzo intensywnie...

– Jesteś w ciąży. Do tego bliźniaczej – przypomniał jej.

– No i co z tego? – Diamond Lady odwróciła się.

– Możesz poronić. I zapewne umrzesz przy porodzie. Ojciec tak powiedział – warknął.

Wiedział, że nie powinien tego mówić. Ale miał już szczerze dosyć tej wiecznie szczebioczącej idiotki. Po prostu chciał by zamilkła i dała mu święty spokój.

Klacz położyła po sobie uszy. W jasnoróżowych oczach zalśniły łzy. W takim stanie zaczęła w końcu wyglądać na swój wiek. Na swoje czternaście lat.

– To się nie stanie. To jest niemożliwe – pisnęła.

– To jest bardzo możliwe. Dlatego powinnaś na siebie bardzo uważać, Pani.

*Dobrze, bardzo dobrze. Niech myśli, że to objaw troski o nią, a jednocześnie się boi swojego losu. W ten sposób nie wychodzę na bezdusznego okrutnika, a jednocześnie pozbyłem się problemu.*

– To nie tak miało być – szepnęła.

*A co? Wyobrażałaś sobie wspólne spacerunki pod tęczą, kwiaty, pocałunki i oglądanie zachodów Słońca? Do tego trójka żrebiąt, jedno bardziej damulkowate od drugiego, tak?*

Dark Mane nie skomentował. Nie wiedział, czy powinien się cieszyć, czy irytować. Z jednej strony radosnym było, iż klacz w końcu zrozumiała, że jej wizja związku mocno rozmijała się z rzeczywistością, a z drugiej jej głupota była denerwująca.

*Moja siostra w wieku dziesięciu lat bardziej wiedziała jak się te sprawy mają i uciekła póki mogła. Właściwie to nawet nie jest dziwne, że młodym klaczom nie otwiera się oczu przed ślubem. W końcu wówczas ciężko byłoby je pilnować, a i doprowadzenie pod ołtarz nastroczałoby sporych kłopotów. Tylko potem to my, ogiery mamy problem z rozczarowanymi pannicami, które o wszystko mają pretensje.*

Zaburczało mu w brzuchu. Uznał to za bardzo ważny sygnał dany przez Harmonię. Sygnał do wstania na śniadanie. Ale wcześniej miał jeszcze jedną rzecz do zrobienia...

Narzucił na siebie prześcieradło i skierował się ku drzwiom.

– Dokąd idziesz? – zapytała go Diamond.

Czarny alikorn skrzywił się. Naprawdę nie chciał odpowiadać na to pytanie.

– Odląć się.

Magią przekręcił gałkę i wyszedł na korytarz Królewskiego Skrzydła, zostawiając za sobą oniemiałą żonę.

\*\*\*

Bolało. Bolało go cholernie mocno. Cierpiał katusze i informował o tym cały świat poprzez niezahamowany słowotok. Nie używał wulgarnych wyrażań, ponieważ uważał, iż miłość

opisać można jedynie słownictwem wzniosłym i poetyckim. Zwłaszcza niespełnioną miłość, a to był jedyny rodzaj tego uczucia, jaki doświadczył Nnoitra.

Jego serce zostało złamane spojrzeniem.

Jego marzenia zdmuchnął wiatr.

– Uderzyła mnie, pokazując dosłownie i symbolicznie, że za nic ma mnie oraz ogień, który zapłonął w moim sercu od pierwszego wejrzenia. Czy ja za mało się staram? A może się jej nie podobam? Czy coś jest ze mną nie tak?

– Tak, wszystko jest z tobą nie tak – odparł Bastard Spell, który właśnie opatrywał paladynowi rozwaloną głowę.

Był już ranek, Słońce od paru godzin stało na zaróżowionym widnokręgu. Dzień zapowiadał się chłodny, z lekkim, zimnym wiatrem, wiejącym od strony północnej. Stali przy dogasającym już ognisku. A raczej Spell stał, bo niebieski jednorożec siedział na zadzie, zaś reszta Poszukiwaczy krzątała się po obozowisku i zajmowała swoimi sprawami. Orange nie było. Nie wróciła, czym nikt się za bardzo nie przejął. Za wyjątkiem Randoma. Ale Bastard zabronił mu poszukiwań.

– Ale tak konkretnie to co? – zdziwił się dowódca OSKN.

Turkusowy ogier jęknął i uderzył się przednim kopytem w twarz w geście rezygnacji.

– Nnoitra... Ty w ogóle rozumiesz swoją sytuację?

– Tak, rozumiem – odparł bez mała zdziwiony.

– Jesteś naszym więźniem. Wymordowaliśmy twój oddział, ponieważ stanowił dla nas duże zagrożenie, a twoje słowa na przesłuchaniu tylko to potwierdziły. Ty sam żyjesz z trzech powodów – objaśniał mu niebieskogrzywy – bo byłeś dowódcą, bo chcieliśmy informacji i ponieważ mam dobre serduszko, i było mi Ciebie żal, szczeniaku.

– Aha.

Zdawał sobie z tego sprawę. I choć smutno mu było z powodu utraty towarzyszy, to miłość do Orange pozwalała stłumić ten ból.

– A ty jak gdyby nigdy nic przystawiasz się w dość nachalny sposób do klaczy, która prawie cię zabiła. Nie widzisz w tym nic dziwnego?

– Nie.

Bastard Spell zamrugał oczami z niedowierzaniem. Nnoitra nie wiedział dlaczego. W końcu panna Tail była najpiękniejszą dziewczyną jaką kiedykolwiek widział i pod zbroją z lodu musiała skrywać piękne serce i to on, Nnoitra odkryje je i zostanie jego zdobywcą.

– Ta klacz została przez kogoś wykorzystana. Stało się to niedawno. Dziwisz się, że cię odtrąca? – wypytywał go dalej starszy ogier.

– Tak.

Bastard z wrażenia wypuścił bandaż, dotychczas podtrzymywany magią. Co dziwniejsze, najwyraźniej wcale tego nie zauważył, tylko wpatrywał się w paladyna jak oniemiały.

– Dlaczego?

– Bo ja ją kocham, a prawdziwa miłość musi zwyciężyć! – odparł dumnie.

– Harmonio! Mamy tu pieprzonego romantyka!

Wszystkie pegazy odwróciły ku nim łby jak jeden mąż. Wcześniej nie zwracali w ogóle uwagi na jednorożce.

– Dopiero teraz zauważyłeś, Spell? – rzucił z przekąsem Green Crossbow.

Nnoitrze bardzo nie podobało się, iż zielony pegaz był zabójczo przystojny. Bardzo. Zwłaszcza, że jego charakter działał mu na nerwy. Za to pomarańczowa klacz lubiła go bardziej.

– W zasadzie to już dawno – parsknął mag. – Ale gdybyś nie powiedział Orange, że zabijanie rozwiąże każdy jej problem, to nie mielibyśmy teraz problemu z nim – tu ogier wskazał na zielonogrzywego – A i księżniczka fochasta nie szlajałaby się samopas po nocy. Panna obrażalska, psia mać. A zachowuje się jak podczas wiecznej rui.

– To był pomysł Shad, by ona dołączyła do nas – zaprotestował Green.

– Wszystkie pomysły Shad kończą się katastrofą albo przynajmniej klęską – warknął Bastard.

– Panowie! Panowie! Pokój! – przerwał im granatowy pegaz – Night to żreback, którą przyjął do nas kretyn za namową idioty. A potem ten sam kretyn pozwolił jej samotnie wyruszyć w świat.

– Awful! – krzyknął Spell, a jego róg zajaśniał.

– Look chciał tylko powiedzieć, że to na nas, dorosłych leży odpowiedzialność za pomysły żrebiąt – poparł kolegę Javelin. – A pomysł może i nie był zły, ale wykonanie... Cross, spierdoliłeś.

Reszta przytaknęła. Róg Spella zgasł, a żółtogrzywy odetchnął z ulgą, że nie grozi mu spotkanie z Kulą Ognistą ani innym nieprzyjemnym czarem z arsenału czarodzieja.

– Ja? Ja spierdoliłem? A kto jej broń, kurwa, dał?!

- Random – odpowiedział Look.
- A czyj stary pancierz nosi, do cholery jasnej?!
- Randoma – odpowiedzieli chórem Awful, Bastard i Ichor.
- Więc czyja to wina?!
- Twoja – odpowiedział Random. – Bo jesteś idiotą.
- Nic dodać, nic ująć – mruknął turkusowy jednorożec.

Brązowogrzywy pegaz cofnął się o krok. Jego rozpostarte skrzydła drżały ze wściekłości.

- Ja zawsze mówiłem, że miejsce kobył jest w kuchni!

Poszukiwacze Przygód popatrzyli po sobie, wymienili parę znaczących spojrzeń i wybuchli śmiechem. Paladyn nie rozumiał tego i nie chciał zrozumieć. To wszystko było bardziej niż dziwne i pokazywało mu jak bardzo nie należał do małego, zamkniętego światka tej grupy.

- Mów, że miejsce kobył jest w kuchni, ucz klacz zabijania – parsknął Spell.
- Ej! Wiem, że wzięliśmy ją z litości, ale...
- Gdyby Night to słyszała... – zaczął cytrynowy kuc.
- ...nie mogłem spokojnie się przyglądać, jak nosi broń i myśli, że potrafi jej używać.
- To by go wywałaszyla – skończył Adventure śmiejąc się radośnie niczym żrebak.
- No to jej pokazałem jak się wypruwa flaki! – próbował tłumaczyć się dalej zielony ogier.
- Po prostu przyznaj, że jesteś kretynem – mruknął szary pegaz.

*Ona błąka się sama po lesie, coś jej może grozić... Co jeśli zmarzła, zmokła i dostała kataru? A oni się kłócą i śmieją! Muszę to przerwać! Muszę coś z tym zrobić!*

- Orange Tail zaginęła, a wy się kłóćcie?! Jak tak można?! Wstyd i hańba – wydarł się.

Cisza.

Nikt nie wyglądał na przejętego. Aczkolwiek przynajmniej zamilkli. Pięć pysków skierowało się w jego stronę. W ich spojrzeniach dominowała obojętność.

- Znajdzie się. Dogoni nas na następnym postoju. Kiedy zobaczy popioły z naszego ogniska zmadrzeje. Zapewniam się, że niedługo poznamy nową, lepszą Orange Tail – odparł spokojnie przywódca grupy.

– A jeśli coś jej się stanie? – zaproponował Nnoitra.

– Trudno o bezpieczniejszy las. Nic jej nie będzie.

Niebieski jednorożec miał szczerą nadzieję, że Bastard nie rzuca słów na wiatr. Nie mógł znieść myśli, iż tej przepięknej klaczy mogłaby się stać jakakolwiek krzywda. To byłoby gorsze niż śmierć, a nawet niż tłumaczenie się Królowi Nocy co się stało z całym oddziałem OSKN.

Ognisko zgasło już całkowicie. Wszystkie drewnienka dopaliły się do cna. Nie żarzyło się już nic. Ale serce Nnoitry zapłonęło jeszcze mocniej.

*Wróć. Wróć, ukochana. Do mnie.*

\*\*\*

Bolało ją wszystko. Zwłaszcza szyja, która nie mogła się zdecydować, czy ma pulsować okropnym, tępym bólem, czy piec z powodu poparzeń. Coś próbowało rozsadzić jej czaszkę, a ona nie mogła tego zabić. Musiała znosić swoje cierpienia. Ale ona wcale nie chciała ich znosić. Pragnęła by zniknęły. Na tle tych dolegliwości potłuczone całe ciało było drobnostką niewartą uwagi.

*Boli. I jest ciemno. Nie ma tuneli, światełek, ładnych łąk, ani muzyki. A to znaczy, że jednak żyję. To dobrze. Jeśli w Zaświatach grają jak w świątyniach, to ja nie chcę się tam znaleźć.*

Otworzyła oczy, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że nie opuściła tego świata. Nie zobaczyła nic. Było ciemno, a źrenice nie zdążyły się przyzwyczaić. Spróbowała przyświecić sobie rogiem, ale odpowiedziało jej wówczas uczucie wbijania tysiąca igieł w ten narząd.

– Kurwa! – jęknęła.

Nie żeby to coś pomogło. Ale uważała za niegodne ciągłe jęki, płacze i piski. Woląca poinformować cały świat o swojej sytuacji raz a porządnie. A nie było lepszego sposobu od tego krótkiego słowa. Oczywiście intonacja musiała być odpowiednia.

– O! W końcu się obudziłaś – odpowiedział jej znajomy głos.

– Co z tym skurwysynem?

– Spalony na popiół.

To była bardzo dobra wiadomość, która nieco poprawiła jej humor. Zadanie polegające na pomszczeniu Sunday zostało wykonane. Może i nie przez nią, ale i tak czuła sporą satysfakcję, z faktu, iż ten plugawy wampir nikogo już nie zabije. Choć wolałaby by

liliowogrzywa klacz jednak żyła, siedziała obok i kłóciła się z Hualongiem. Córka oberżysty miała w sobie jakąś taką isierkę naiwności, która sprawiała, że świat stawał się bezpieczniejszym, cieplejszym i miłszym.

– Dobrze... Jak długo spałam?

– Dziś jest druga noc.

Wzrok powoli się przyzwyczajał. Widziała już zarys swojego rozmówcy.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zapytać się o to gdzie jest. Uznała to jednak za zbyt błache i głupie. W końcu nawet największy kretyn by zauważył, że jest w jaskini, która znajdowała się zapewne w jakimś lesie na ostatnim zazadziu.

– Czy możesz mi wyjaśnić, gdzieś ty się podziewał, kiedy byłeś mi potrzeby, do cholery?!  
– wydarła się.

Była słaba, była bardzo słaba i bez wątpienia nie zdołałaby teraz wstać. Ale ta jedna rzecz zawsze jej się udawała, niezależnie od stanu zdrowia. Czasami Night Shadow nawet zastanawiała się dlaczego jej głównym talentem była Magia Iluzji, a nie opierdalanie innych.

– Night – głos smoka załamał się lekko – ja naprawdę przepraszam, ale zgubiłem cię w tej mgle. To wszystko przez te przekłete opary. Dopiero później usłyszałem twoje krzyki. Natychmiast ruszyłem ci na odsiecz, przysięgam.

Miała wielką ochotę obdarzyć go paroma brzydkimi epitetami. Z drugiej strony wiedziała, że ta mgła była dziwna i nienaturalna. A ona nie przewidziała, że może zakłócać percepcję gada.

– Wiem, że jestem idiotą – kontynuował Hualong. – Jestem idiotą, kurwą i kretynem.

Czuła się jakby miała zaraz zdechnąć, ale się zaśmiała. Głośno.

– Z pierwszym i ostatnim zgadzam się niewątpliwie, Hualong. Ale nie mam pojęcia dlaczego jesteś kurwą... Sprzedajesz swoje ciało?

– Nie. A dlaczego pytasz? – wyraźnie zdziwił się zielonołuski.

– Ty wiesz w ogóle co znaczy to słowo? – zarechotała.

– To coś jak „debil”, tylko mocniejszego, prawda? – odparł z dumą.

Zielonogrzywa alikorn wydała z siebie kolejną salwę śmiechu.

– Nie, to zdecydowanie znaczy coś innego. Jesteś smokiem, nie zrozumiesz tego, a ja nie mam siły by ci teraz tłumaczyć. Ale nie używaj więcej tego słowa, błagam. Ja chyba też przestanę... Tak, myślę, że to dobry pomysł.

Wątpiła by smoki słyszały o zawodzie prostytutki. Ale nijak nie mogła sobie wyobrazić łuskowatej dziwki. Ta rasa, podobnie jak alikorny czy jednorożce była na to zbyt dumna. Kurtyzana to typowy zawód dla klaczy pegazów i kucyków ziemskich.

– Jak wyglądam?

– Całkiem nieźle. Masz krótszą grzywę i łysy placek na szyi. Widać ci też nieco mięsa. Pachnie smakowicie.

Nie wiedziała co ma o tym myśleć. Hualong był mięsożerny i inaczej odbierał świat. Nigdy nie zrozumie go w pełni, tak jak on nie zrozumie jej. Zawsze będą się zaskakiwać. On akceptował jej inność, a ona jego. I nawet nie przeszkadzało jej, że w każdej chwili może stać się przekąską swojego przyjaciela.

*Rany się zagoją i śladu nie będzie. Nie jest źle. A przynajmniej nie na tyle, by żrebaki uciekały z płaczem na mój widok. Chyba. Cholera wie co znaczy „całkiem nieźle” dla smoka.*

– Co dalej? – zapytał szkarłatnooki.

– Sunday została pomszczona, więc wracamy do planu pierwotnego. Idziemy do Firegard. Mam Tron Nocy do zdobycia. Jestem urodzoną władczynią – stwierdziła.

– Jeszcze kilkadziesiąt godzin temu twierdziłaś, że jesteś urodzoną pogromczynią potworów – parsknął smok.

– Zamknij się.

Hualong zaśmiał się jeszcze głośniej. Ten dźwięk mocno różnił się od tych wydawanych przez kucyki. Był czymś pomiędzy rykiem, mruzeniem, warczeniem i agonalnym rżeniem.

– Night, czy twoje plany i pomysły zawsze muszą być absurdalne, głupie, i skazane na porażkę?

– Sunshine Arrow walczyła. Ja też będę.

– Twoja wielka miłość miała armię! Wierną armię! Ty masz jednego smoka.

Klacz uśmiechnęła się szeroko, a z jej rogu niemal wystrzeliły iskierki. Niemal, bo towarzyszący użyciu magii ból ją ostudził. Pociuszające było to, że już mogła fizycznie jej używać, a przeszkody natury zdrowotnej powinny szybko minąć.

– Czyli idziesz ze mną?

– A mam wybór? Posiedzisz miesiąc w lochach to zmądrzejesz – rzucił z przekąsem. – Bo na miejscu tamtych kucyków kazałbym cię zamknąć.

– Nie rozumiesz, że to moje przeznaczenie?



– Gdybym wybił ci łapą polowanie na wampira to twoim przeznaczeniem nie byłoby być rannym kucem. Chyba że to zadziałało to przeznaczenie. Jeśli to było przeznaczenie, to je porzuć bo jest złe i trzeba się trzymać od niego jak najdalej.

Shadow zastanowiła się chwilę. Owszem, jej dotychczasowe życie zdecydowanie nie było najlepsze i daleko różniło się z marzeniami. Jednak wiedziała, że nie robiąc nic nie osiągnie swoich celów. Dlatego wolała je realizować, nawet jeśli szanse powodzenia były nikłe albo nie istniały. A ponieważ przeznaczenie mogło istnieć, to powinno jej nagrodzić jej wysiłki, ponieważ głęboko wierzyła, iż jej powołaniem jest bycie Królową Nocy. Pierwszą w historii tego państwa samodzielną klaczą na tronie.

*Należy mi się jak psu miska. Jestem starsza od Dark Mane'a. I skoro ojciec nie chce uznać moich praw, to niech nie liczy, że będę lojalna jego władzy. Mam gdzieś jego rozkazy. I nie będę czekać na swoją kolej. Sama wezmę sobie co moje. I ukarzę tych, którzy próbowali mi przeszkodzić.*

– Widzisz. A może nie widzisz. Nie mam pojęcia jaki smoki mają wzrok – zaczęła – ale to w sumie nieważne. Tłumaczyłam ci to już zresztą. To wszystko jest dla mnie bardzo ważne. I nigdy nie wybaczyłabym sobie, że nie uczyniłam nic w tym kierunku. Ja po prostu muszę coś zrobić, spróbować. Ona by tak zrobiła.

Zielonołuski nie spytał kim jest „ona”, wystarczająco często słuchał o generał Arrow.

– Dobrze, więc. Jutro wyruszamy.

Nie dopytywała się jak. Nie musiała. Wolała wykorzystać energię na coś pożyteczniejszego. Konkretnie to na sen.

[1] Wymyślony przez autorkę taniec dworski. Jest dostojny i poważny niczym polonez albo inny szajs [tak poważnie – to tak bardzo nie znam się na tańcach, że nawet nie mam jakiegokolwiek nazwy do wymyślenia/przerobienia]. Ganaszwan wymaga gracji, jest wysublimowany do granic możliwości. Dlatego takim dziwnym jest, że pijany Moon tańczył coś takiego. Ale to w końcu Moon Hunter... Dark Mane pewnie nie wie nawet o istnieniu takiego tańca.

Nieco przypomina wykonaniem skrzyżowanie kendera z belgijką [jedyne 2 tańce, które ogarniam – Wow!]

[2] Pojedynczo. Kilku jednocześnie by raczej nie pokonał, już powyżej 3–4 miałby spory problem.

[3] Smoki mają 6 kończyn, a ich budowa skrzydeł najbardziej przypomina skrzydła nietoperze, jest jednak inna, więc zadziałała wyobraźnia autorki.

[4] Nie jest to celowe nawiązanie do religii chrześcijańskiej. Cały fragment ma na celu ukazanie wiary smoków. Warto zwrócić uwagę na wygląd bogów według kucyków i w ten, w który wierzy smocza rasa.

[5] Jeszcze jeden taniec wymyślony na potrzeby fikcji. Tańczy się go w parach i w wykonaniu dwóch ogierów jest MOCNO gejowski.